

## PO KOŃCU CYWILIZACJI ZACHODU

RAFAŁ TICHY

Na początku XX w. Oswald Spengler, niemiecki filozof i historyk, napisał swoje najważniejsze dzieło: *Zmierzch Zachodu*, które choć wzbudziło wiele kontrowersji, przyniosło mu duże uznanie i zapisało się w pamięci potomnych. Twierdził w nim, że w dziejach cywilizacji działają prawa podobne do występujących w naturze. Sprawiają one, że każda z nich przechodzi przez cykl powstania, dojrzewania, zmierzchu i śmierci. Według Spenglera cywilizacja Zachodu już od jakiegoś czasu znajdowała się wyraźnie w fazie zmierzchu. Dzisiaj, ponad sto lat później, większość polskich, europejskich czy amerykańskich środowisk intelektualnych określających się jako konserwatywne, tradycjonalistyczne czy po prostu prawicowe nadal żyje w perspektywie tego zmierzchu i, ostrzegając przed ostatecznym upadkiem Zachodu, szykuje się do jego obrony.

### FRAGMENT PIERWSZY

#### ZACHODNIA CYWILIZACJA, NASZA TRADYCJA

Charakterystyczny dla współczesnych obrońców Zachodu sposób myślenia o zagrożeniach i nadziejach związanych z naszą cywilizacją dobrze ilustruje opublikowany kilka lat temu w „Rzeczach Wspólnych”, a potem powielany na wielu prawicowych portalach internetowych, artykuł *Zachodnia cywilizacja, nasza tradycja*. Napisany został przez Jamesa Kurtha, amerykańskiego profesora nauk politycznych, a zarazem ucznia Samuela Huntingtona, autora słynnego *Zderzenia cywilizacji*<sup>1</sup>.

Kurth zaczyna od zdefiniowania Zachodu. Podkreśla, że zgodnie przyjmuje się, iż cywilizacja zachodnia powstała z połączenia dwu tradycji: klasycznej kultury Grecji i Rzymu oraz religii chrześcijańskiej, szczególnie tej wyrosłej na gruncie Kościoła zachodniego. Tradycja klasyczna podarowała nam grecką filozofię, łacińską kulturę piśmienną, fundamenty myślenia naukowego oraz idee wolności (Grecja) i prawa (Rzym), które „kiedy zostały połączone, dały początek zachodniej koncepcji wolności w ramach prawa”<sup>2</sup>. Chrześcijaństwo zaś wniosło wymagającą etykę, personalistyczną wizję człowieka, imaginariusium oparte na

---

<sup>1</sup> J. Kurth, *Western Civilization: Our Tradition*, „Intercollegiate Review” 2003, vol. 39, s. 5–13, tłum. polskie: *Zachodnia cywilizacja, nasza tradycja*, tłum. B. Molska, „Rzeczy Wspólne” 2012, nr 2 (8), s. 166–179, wersja online: <https://fundacjarepublikanska.org/zachodnia-cywilizacja-nasza-tradycja/> (dostęp 28.12.2020).

<sup>2</sup> Tamże, s. 169.

Biblii, a na gruncie polityczno-społeczny ożywiło „idee, które w późniejszym czasie udoskonalily i wsparły koncepcję wolności w ramach prawa” oraz przyczynily się do „rozdziału, a w rezultacie ograniczenia władzy”.

Te dwie fundamentalne tradycje nie zdecydowały w równym stopniu o obliczu Zachodu. Centralną rolę odegrała tradycja chrześcijańska, która „przyjęła i rozwinęła najlepsze elementy tradycji klasycznej, przy jednoczesnym podporządkowaniu ich wyższej prawdzie biblijnej”<sup>3</sup>. Cywilizacja Zachodu rodzi się bowiem, gdy Akademia nie odgrywa już swojej dawnej roli, a Imperium Rzymskie wchodzi w fazę schyłkową<sup>4</sup>. Jeżeli Grecja i Rzym trwały dalej, to właśnie jako integralna część tej nowej formy cywilizacyjnej, jaka zaczęła się tworzyć już w IV w. za sprawą Konstantyna, który sprawił, że chrześcijaństwo stało się główną siłą państwowo- i kulturotwórczą. Gdy zaś w następnych epokach Zachód wzbogacał się kulturowo pod wpływem różnych czynników:

to właśnie ona [tradycja chrześcijańska] utrzymywała pozostałe zachodnie tradycje w równowadze. [...] Z tradycją chrześcijańską zachodnia cywilizacja stała się najbardziej twórczą, i faktycznie, najbardziej rozwiniętą cywilizacją w historii człowieka. Bez niej do niczego by nie doszła<sup>5</sup>.

Gdy więc w łonie tej cywilizacji pojawiły się silne prądy ideowe i polityczne podważające słuszność wartości chrześcijańskich oraz starające się pozbawić je możliwości oddziaływania na społeczność i kulturę, oznaczało to uderzenie w same podstawy tej cywilizacji i stało się główną przyczyną chylenia się Zachodu ku upadkowi. Proces ten rozpoczął się w oświeceniu, w którym mimo rozwinięcia pewnych ważnych dla Zachodu idei (liberalnej demokracji, wolnego rynku, wiary w rozum), zaczęto zarazem go niszczyć przez „heretyckie” – jak je określa Kurth – wypaczanie prawd chrześcijańskich oraz ich odrzucanie. W kolejnych wiekach tradycja chrześcijańska była na Zachodzie poddawana ciągłym atakom przez środowiska i ruchy, których „intelektualne i ideologiczne centrum” stanowiło oświecenie<sup>6</sup>. To właśnie ono „doprowadziło do sekularyzacji większości intelektualnych elit chrześcijaństwa. Sprawilo to, że ich cywilizacji nie nazywano już chrześcijańską”<sup>7</sup>. W konsekwencji tego procesu na początku XX w. ukuto właśnie pojęcie „cywilizacji zachodniej”, którym zastąpiono

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 179.

<sup>4</sup> Choć Kurth nie przedstawia procesu narodzin, to jednak jego zaakcentowanie wydaje się tu ważne.

<sup>5</sup> J. Kurth, dz. cyt., s. 179.

<sup>6</sup> Tamże, s. 173.

<sup>7</sup> Tamże, s. 170.

wcześniejsze określenia, takie jak *Christianitas* i mu pokrewne<sup>8</sup>. Nic więc dziwnego, że nowego określenia „niemal natychmiast zaczęto używać [...] w pesymistycznym kontekście schyłku cywilizacyjnego, zwłaszcza w *Zmierzchu Zachodu* [...] Oswalda Spenglera”<sup>9</sup>. Ten proces dopełniły dewastacje moralne wojen światowych oraz kontestacja lat 60. XX w. Wtedy też zaczęto odrzucać samo pojęcie „cywilizacji Zachodu” jako zbyt europocentryczne oraz mimo wszystko zbyt nawiązujące do chrześcijańskiego dziedzictwa. Dlatego, „kiedy dziś wspomina się o cywilizacji zachodniej w kręgach zachodnich elit, niemal zawsze staje się obiektem ich krytyki lub pogardy”<sup>10</sup>. Jednak choć „zwolennicy współczesnej wersji Oświecenia mogą sądzić, że [na to miejsce] stworzą globalną i uniwersalną cywilizację”, to „coraz liczniejsze dowody wskazują, że zamiast tego otworzyli drzwi barbarzyńcom, tak na zewnątrz (np. islamski terroryzm), jak i wewnątrz cywilizacji (np. pogarda dla godności ludzkiej)”<sup>11</sup>.

Dlatego cywilizacji zachodniej trzeba bronić przed nowym barbarzyństwem grożącym jej całkowitą destrukcją. „Kim na Zachodzie – pyta się pod koniec artykułu Kurth – są świadomi obrońcy autentycznej i pełnej cywilizacji zachodniej?”<sup>12</sup>. Wzrok powinniśmy skierować ku Ameryce, prawomocnej dziedzice Zachodu, gdzie, inaczej niż ma to miejsce w Europie, społeczno-polityczny autorytet religii nie został zupełnie podważony i nadal silnie wpływa na debatę publiczną. Nie powinniśmy jednak dać się zwieść środowiskom, które jedynie stroją się w piórka obrońców Zachodu. Z dość oczywistych względów obrońcami Zachodu nie są kontynuujący laickie tradycje oświecenia liberałowie ani też, z mniej oczywistych powodów, jedynie pozornie chrześcijańscy neokonserwatyści. „Prawdziwymi obrońcami zachodnich tradycji są tradycyjni konserwatyści. Potrafią rozpoznać, że centralną i zasadniczą tradycją cywilizacji zachodniej jest tradycja chrześcijańska”<sup>13</sup> oraz mają odpowiednie zaplecze społeczno-instytucjonalne, by w ramach demokratycznej debaty przywrócić jej dominującą rolę w wymiarze kulturowym. I Kurth ma głęboką nadzieję, że to się uda: „Wraz zaś z odrodzeniem chrześcijaństwa [cywilizacja zachodnia] nie tylko mogłaby zatriumfować nad nowym barbarzyństwem, lecz stałaby się bardziej prawdziwie cywilizowana niż jest dziś”<sup>14</sup>.

---

<sup>8</sup> „Samo pojęcie »cywilizacji zachodniej« jest więc – konstatuje amerykański badacz – czymś w rodzaju anomalii” (J. Kurth, dz. cyt., s. 169). O ile bowiem inne cywilizacje – np. cywilizacja islamu, hinduska czy ortodoksyjna – zachowują swoją tożsamość religijną i bronią jej, o tyle Zachód od pewnego momentu próbuje się określić poprzez odrzucenie tej tożsamości.

<sup>9</sup> J. Kurth, dz. cyt., s. 169.

<sup>10</sup> Tamże, s. 166.

<sup>11</sup> Tamże, s. 179.

<sup>12</sup> Tamże, s. 178.

<sup>13</sup> Tamże, s. 179.

<sup>14</sup> Tamże.

W duchu artykułu *Zachodnia cywilizacja, nasza tradycja* pisze się obecnie, jak już powiedziałem, wiele tekstów, tworzy się ruchy, podejmuje inicjatywy. Kiedy płonęła katedra Notre-Dame wielu francuskich katolików widziało w tym wydarzeniu przejmujące ostrzeżenie przed nadciągającym końcem chrześcijańskiego Zachodu, a w otaczających ją rozmodlonych tłumach tę dzielną resztkę „najstarszej córki Kościoła” mogącą sprawić, by tak się nie stało. Niedawno na prawicowych stronach internetowych przetoczyła się fala polemik z artykułem Marcina Kędzierskiego, członka Klubu Jagiellońskiego, „*Przemija bowiem postać tego świata*”. *LGBT, Ordo Iuris i rozpad katolickiego imaginarium*, w którym stwierdzał on z dużą dozą pesymizmu, że podobnie jak w Europie Zachodniej, również w Polsce „jako społeczeństwo nie myślimy już po katolicku” a „religia stała się skansenem, parkiem krajobrazowym, muzeum etnograficznym”<sup>15</sup>. Polemika zazwyczaj sprowadzała się do zarzutów siania defetyzmu w obliczu konieczności obrony chrześcijańskiej Europy, której opatrnościowym narzędziem ma być Polska. Niedługo potem na łamach konserwatywnego tygodnika „Do Rzeczy” rozpoczęła się burzliwa debata na temat „strategii wobec wrogów resztek cywilizacji chrześcijańskiej”. Kiedy zaś piszę ten tekst, wobec profanacji polskich kościołów przez proaborcyjnych manifestantów powstają ruchy katolickiej samoobrony pod hasłem „bronimy wartości naszej cywilizacji”.

Wszyscy ci obrońcy Zachodu mogą różnić się od Kurtha i siebie nawzajem w pewnych niuansach, trochę inaczej identyfikować główne przyczyny kryzysu czy proponować różne strategie obrony, ale łączy ich przekonanie, że wieszczony ponad sto lat temu przez Spenglera „zierzch Zachodu” da się jeszcze powstrzymać i że uczynienie tego jest jednym z ważniejszych obowiązków współczesnych chrześcijan. W ten sposób zamykają oczy na to, co dziś staje się coraz bardziej widoczne – że zmerchu Zachodu nie da się powstrzymać z tej prostej przyczyny, że już od dość dawna jest po zmerchu i po końcu tej cywilizacji.

Nie jest moim zamiarem dokonywać na dalszych stronach wyczerpującego omówienia, jak doszło do tej kłopotliwej sytuacji. Pragnę jedynie unaocznic sam ów fakt. Posłużę się w tym celu czterema jego świadkami. Pierwszym i z różnych względów najważniejszym jest Joris-Karl Huysmans, który już przed bez mała stu pięćdziesięciu laty przeżywał prawdziwy

---

<sup>15</sup> Zob. **M. Kędzierski**, „*Przemija bowiem postać tego świata*”. *LGBT, Ordo Iuris i rozpad katolickiego imaginarium*, 08.08.2020, <https://klubjagiellonski.pl/2020/08/08/przemija-bowiem-postac-tego-swiata-lgbt-ordo-iuris-i-rozpad-katolickiego-imaginarium/> (dostęp 28.12.2020). Por. przykładowe polemiki: **T. Zych**, *Zamiast ubolewać, że świat zwariował, należy zacząć go zmieniać*, 09.09.2020, <https://klubjagiellonski.pl/2020/09/09/zamiast-ubolewac-ze-swiat-zwariowal-trzeba-zaczac-go-zmieniac-katolickie-imaginarium1/> (dostęp 28.12.2020); **M. Austyn**, *Katolik walcz! Defetyzm to krok ku poddaniu się lewakom*, 18.08.2020, <https://www.pch24.pl/katolik-walczy--defetyzm-to-krok-ku-poddaniu-sie-lewakom,77738,i.html> (dostęp 28.12.2020).

zmierzch Zachodu, ale patrzył też dużo dalej. Drugim, starszy od niego o pokolenie, Mikołaj Bierdiajew, który oglądał śmierć Zachodu i szukał jej przyczyn. Trzecim, jedyny Polak w tym gronie, Andrzej Żuławski, który jako dziecko też był przy tej śmierci i dał jej przejmujący wyraz w swojej twórczości. W końcu czwarty świadek – Michael Houellebecq, który dokonuje dziś wiwisekcji trupa Zachodu i w zadziwiający sposób nawiązuje dialog poprzez czas z tym pierwszym, Huysmansem.

[...]

## **FRAGMENT DRUGI**

### **KARMICIELE WSZY I SPENGLER**

Andrzej Żuławski podczas wojny był małym dzieckiem, lecz to, czego doświadczył wtedy wraz ze swoją rodziną oraz co potem przeżywał jako skutek tamtych wydarzeń, odcisnęło piętno na jego życiu i twórczości. Opowiedział o tym w swoim pierwszym filmie, a zarazem manifeście artystycznym – *Trzeciej części nocy*.

Film ten jest jednym z najbardziej apokaliptycznych dzieł w kinematografii polskiej. Żuławski w *Trzeciej części nocy* odwołał się do księgi Apokalipsy w sposób wyraźny, manifestacyjny właśnie. Sam bowiem tytuł jest zaczerpnięty z ósmego rozdziału tej księgi: „I zatrąbił Anioł czwarty, i zarażona jest trzecia część słońca i trzecia część księżyca i trzecia część gwiazd, tak iż się ich trzecia część zaćmiła, i trzecia część dnia nie świeciła i nocy także” (Ap 8,12). Ten oraz inne fragmenty Apokalipsy mówiące o kosmicznym zmaganiu się Niewiasty ze Smokiem, jego strąceniu na ziemię oraz plagach, jakie to wywołało, są zaś wygłaszane przez filmowe postaci na początku, w trakcie i na końcu, tworząc w ten sposób czytelną klamrę interpretacyjną. Jakie wydarzenia zasłużyły na taką interpretację?

Akcja filmu rozgrywa się podczas okupacji hitlerowskiej na polskich Kresach. Do dworku szlacheckiego na skraju lasu, w którym mieszka główny bohater Michał, wdzierają się oddziały niemieckich żołnierzy. W rzezi i pożodze ginie cała jego rodzina: matka, dziecko oraz żona Helena (która na początku filmu w profetycznym natchnieniu recytuje Apokalipsę). Samemu Michałowi udaje się zbiec do Lwowa. Tam wstępuje do konspiracji. Postanawia też zaopiekować się kobietą bardzo podobną do zmarłej żony oraz jej dopiero co narodzonym dzieckiem. Aby zaś móc zapewnić im środki do życia, zatrudnia się jako karmiciel wszy w zarządzanym przez Niemców Instytucie Weigla produkującym szczepionki przeciw tyfusowi. Instytut ten rzeczywiście funkcjonował w czasie II wojny światowej we Lwowie, a fakt ten i sposób jego funkcjonowania były dobrze znane Żuławskiemu, gdyż jego ojciec był w nim zatrudniony jako karmiciel wszy i też czynił to, aby utrzymać przy życiu żonę i małego synka,

przyszłego reżysera<sup>16</sup>. Dalsza akcja filmu w dużej mierze dzieje się właśnie w tym miejscu. Bohater przemierza ponure korytarze Instytutu, wśród innych karmicieli wszy spotyka kolejne postaci ważne dla fabuły, podczas sesji karmienia owadów odbywa długie intelektualne dysputy. Gdy wychodzi z Instytutu, jest tym karmieniem naznaczony, metaforycznie, ale i dosłownie, konsekwencją bowiem kontaktu z zarażonymi tyfusem wszami jest osłabienie i silna gorączka.

Wpisując te wydarzenia w kontekst Apokalipsy, Żuławski stosuje odpowiednie do niego, oryginalne środki filmowe. Nadekspresyjna gra aktorów powoduje ciągłe wrażenie niepokoju. Chłodne i mroczne uliczki i zaułki Lwowa ukazane są w estetyce turpistycznej. Ponieważ zaś bohater pod wpływem gorączki wywołanej tyfusem pogrąża się w coraz większej malignie, obrazy te stają się coraz bardziej fantasmagoryczne, chronologia coraz bardziej się gmatwa, realność miesza się z projekcjami zaburzonej, naznaczonej cierpieniem świadomości, a wszystko to „wprowadza nas w atmosferę gnicia, drażniącego rozpadania się świata”<sup>17</sup>. W końcu kamera nieubłaganie zanurza się w klatki z wszami: rejestruje w dużych zbliżeniach zakładanie tych specjalnych klatek z wszami na nogi, wgrzyzanie się wszy w ciało, wypreparowanie szczepionki z opitych ludzką krwią insektów. Żuławski zastosował tu zabieg artystyczny podobny do tego, jaki w swojej symbolicznej i katastroficznej sztuce wykorzystywał Odilon Redon, malujący pod koniec XIX w., wieku postępu i nauki, fantastyczne przedstawienia insektów, co spotykało się z niezrozumieniem widzów. Tak opisał to Huysmans:

Dla stworzenia swych monstrów sięgnął on do dziedziny tych niewidzialnych istnień, które powiększone przez projekcję, stają się straszliwsze niż drapieżniki wyolbrzymiane przez starych mistrzów [malarstwa] – sięgnął do przedziwnego, przerażającego ich rojowiska<sup>18</sup>.

Podobnie Żuławski nie potrzebował sztucznie wywoływać obrazu apokaliptycznych monstrów rodem ze średniowiecznej sztuki, wystarczyło mu, że sięgnął do zamkniętego w

---

<sup>16</sup> Zob. P. Kletowski, P. Marecki, A. Żuławski, *Żuławski. Wywiad rzeka*, Warszawa 2019, s. 82–83.

<sup>17</sup> T. Raczkowski, *Trzecia część nocy. Wojenna maligna* (<https://film.org.pl/a/cykl/odmienne-stany-swiadomosci/trzecia-czesc-nocy-wojenna-maligna-203275/>, dostęp 28.12.2020).

<sup>18</sup> J.-K. Huysmans, *O sztuce*, dz. cyt., s. 142.

laboratoryjnych klatkach rojowiska wszy, by ukazać potwory wykluwające się w tym czasie z ludzkich umysłów i żywiące się naszą krwią, naszym ciałem i naszą duszą<sup>19</sup>.

W ten sposób w filmie opowiadającym o II wojnie światowej zamiast budującego obrazu walki o niepodległość – chociaż nie jest ona wcale podważana w swojej wielkości i tragiczności – otrzymujemy obraz walki i katastrofy apokaliptycznej. Dla Żuławskiego to, co wydarzyło się w Polsce i w całej Europie to nie tyle kolejna europejska wojna, jakich było wiele, ile spełnienie się biblijnego proroctwa o nadejściu nocy dziejów. *Trzecia część nocy* to film o końcu „dotychczasowego” oblicza świata. W pierwszym rzędzie traktuje on o końcu przedwojennej Polski, którą symbolizuje dwór: jego mieszkańcy zostają wymordowani, dwór spalony, uciekinierzy pozbawieni wszystkiego, co im drogie – „nie ma więc już powrotu do świata ziemiańskiej idylli”. Ale jest to też film o apokalipsie całego zachodniego świata wartości, kultury, wierzeń. Lwów, do którego przenosi się akcja, jest miastem kresowym, ale też jednym z centrów europejskiej kultury, a jego pogrążający się w szaleństwie mieszkańcy to w dużej mierze przedstawiciele inteligencji:

Dla Żuławskiego upadek zatopionego w majaczeniach umysłu [bohaterów] jest równoznaczny z kresem kultury. Michała otaczają prorocy tego rozkładu: pałacy nuty ojciec, skrywający twarz pod maską Żyd, ślepy dowódca komórki AK. Wszyscy uosabiają odchodzący świat i wartości, obumierające wobec milczenia Absolutu<sup>20</sup>.

I niejednokrotnie sami mówią o „końcu tego świata”. „Nic się nie da ocalić, Michał – uświadamia bohaterowi jego ojciec – Świat się rozsypał, rozwalił, szczeł. Prawa rządzące rozkładem, te nowe prawa, trzeba zgłębiać, trzeba się do nich dostosować”. Szczególnie zaś ważne słowa padają w scenie dziejącej się w Instytucie Weigla. W trakcie sesji karmienia wszy jeden z karmicieli oznajmia kolegom, w większości intelektualistom, że „ktoś na mieście wyprzedaje się z książek” i że widział w ofercie „niesamowite tomy, zbiór Nietzschego, Celina, Spenglera...”... Wyliczenie zostaje przerwane przez zdecydowane stwierdzenie kolegi: „jest za późno, by czytać Spenglera”. I choć później dyskusja toczy się dalej o konieczności czytania, sycenia się sztuką i tworzenia jej mimo wszystko, wbrew „realności”, która zdaje się podważać

---

<sup>19</sup> Sam Żuławski tak mówił o tym zabiegu artystycznym: „Co z tego, że się robi filmy, w których czołgi atakowane są przez samoloty i jeszcze latają w okopach żołnierze, i wybuchają bomby, kiedy można to samo zrobić pod mikroskopem, w bardzo maleńkim świecie [...] ta kondensacja, ta krystalizacja, takie skroplenie wojny do czerwonej kropki jest czymś totalnie bezcennym”, P. Kletowski, P. Marecki, A. Żuławski, *Żuławski. Wywiad rzeka*, dz. cyt., s. 80.

<sup>20</sup> T. Raczkowski, *Trzecia część nocy. Wojenna maligna*, dz. cyt.

tego sensowność, to jednak „za późno” akurat w odniesieniu do autora *Zmierzchu Zachodu*, którym to wojenne pokolenie wcześniej się zaczytywało, jest niezwykle wymowne.

W ten bowiem sposób wybitny polski reżyser wypowiedział i jaskrawo zilustrował w swoim filmie to, czego współcześni obrońcy „zachodniej cywilizacji, naszej tradycji”, nadal, siedemdziesiąt lat po ostatniej wojnie światowej, nie przyjęli do wiadomości – za późno, by rozważać zmierzch czy upadek Zachodu. Za późno, bo mamy to już za sobą. Te dwie wojny światowe oraz związane z nimi totalitarne struktury wstrząsające światem jeszcze przez kilka dekad, to przecież były najbardziej ludobójcze zmagania zbrojne, jakie widział świat. Był to czas, kiedy liczba zbrodni skumulowała się w niespotykany dotąd sposób. I jeżeli te dwie zagłady dokonały się w łonie cywilizacji, która wyraźnie od dłuższego czasu przeczuwała swój zmierzch, czuła wyczerpanie, wieszczyla katastrofę, to co jeszcze innego musiałby się zdarzyć, żeby można było przyznać, że ta katastrofa się dokonała? Zwłaszcza, że zło, które doprowadziło do tej katastrofy nie przyszło z zewnątrz, lecz wypłynęło w dużym stopniu z ducha i wartości tej cywilizacji. Czego więcej trzeba, by powiedzieć, że Zachód upadł? Bo jeżeli to nie wystarcza, to tym bardziej nie wystarcza argumentów, by mówić o upadku jakiegokolwiek innej cywilizacji, czy to rzymskiej czy egipskiej. Wieszczyc dziś z lękiem czy przestrogą zmierzch Zachodu, to jakby wieszczyc zmierzch Rzymu w VI czy VII w., kiedy opadł już kurz po najazdach barbarzyńskich. Można i tak, byli zapewne tacy nieukojeni miłośnicy rzymskich tog, ale czyż nie określimy ich jako pogrążonych w sennych marzeniach? To, co stało się w XX w., jeszcze mniej usprawiedliwia taki letarg. II wojna światowa wraz z jej nowoczesnymi fabrykami śmierci, nalotami dywanowymi, eksperymentami na ludziach, odhumanizowanymi projektami społecznymi, to koniec, a nie zmierzch cywilizacji Zachodu. Dlatego Spengler przestał być aktualny.

I dlatego Żuławski swój pierwszy film robi o apokaliptycznym końcu tamtego świata, aby zaznaczyć, że sam jako syn karmiciela wszy, jako polski i europejski twórca, żyje i tworzy w perspektywie „tego końca”. I to poczucie końca, który już się dokonał – wraz z poczuciem nowego początku – jest niezbywalnym elementem jego filmowego stylu, jego sztuki, jego myślenia o świecie, któremu da wyraz w kolejnych filmach<sup>21</sup>.

[...]

---

<sup>21</sup> W udzielonym pod koniec życia wywiadzie rzecze Żuławski na pytanie o to, czy tym apokaliptycznym filmem chciał ukazać, że kultura europejska pogrążyła się w nocy, z której nigdy już się nie wydobydzie, odpowiada dość wymijająco, jak niejednokrotnie to zresztą czyni w tym wywiadzie, że cały proces historyczny to ciągle wydobywanie się z kolejnych ciemności i że zmierza on, mimo że jest „drogą przez mękę”, ku optymistycznemu spełnieniu się człowieka. Zob. **P. Kłętowski, P. Marecki, A. Żuławski, Żuławski. Wywiad rzeka**, s. 96–98.



## FRAGMENT TRZECI

### NOWA CYWILIZACJA

W książce *Świt średniowiecza* włoski mediewista Vito Fumagalli obrazowo opisuje, jak wyglądał świat w VI w., w momencie, gdy zapadły dziejowe ciemności:

Gasła dawna cywilizacja, miasta obracały się w ruiny, pustoszały wsie. Na ich miejscu rozlewały się bagna, wyrastały lasy, pola zamieniały się w ugory. [...] [Był to] krajobraz cierpienia, jako że to ludzkie udręki nadały mu przepełnione smutkiem oblicze [...]. Ówczesni pisarze malują przed nami takie właśnie obrazy, są pod ich wrażeniem, spoglądają na nie oczyma ludzi oczekujących końca świata. „Nie wiem, co się dzieje w innych częściach świata – zapisuje więc Grzegorz Wielki w *Dialogach* – w tej bowiem ziemi, w której żyjemy, świat już nie zapowiada swojego końca, lecz go ukazuje”<sup>22</sup>.

A jednak właśnie wtedy, gdy ludzie tak boleśnie przeżywali koniec starego świata, widać już było świt nowego:

Średniowiecze rodzi się z takimi właśnie zadatkami. W tych to warunkach powstawał nowy świat – tzw. barbarzyńcy dostrzegli na pogrążonym w kryzysie Zachodzie wiele podobieństw do ich rodzinnego otoczenia i zapoczątkowali ożywienie. [...] Na obszary niezamieszkałych od stuleci pustkowi zaczęły napływać niewielkie grupki eremitów, których nie przerażała otaczająca ich cisza [...]. Dzięki nim, powoli i nie bez trudności, rodzi się nowa cywilizacja, powstają i odradzają się miasta, choć w kształcie innym niż dawniej<sup>23</sup>.

Zachodnia cywilizacja rodzi się więc w tych „barbarzyńskich” ciemnościach. Chociaż bowiem fundamenty Zachodu formują się już w późnej starożytności, to ostatecznie *Christianitas* wykuwa się we wczesnym średniowieczu, gdy obumarłe ziarno kultury antycznej upada na ziemię zaoraną przez najazdy.

Obraz średniowiecznego przedświt wstającego w najgłębszym mroku dziejowej nocy był ważnym elementem historiozofii Bierdiajewa. Jak widzieliśmy, niejednokrotnie porównywał on czas, w którym żył, do burzliwego okresu przejścia od cywilizacji rzymskiej

---

<sup>22</sup> V. Fumagalli, *Świt średniowiecza*, tłum. H. Manikowska, Gdańsk 2003, s. 32 i 62.

<sup>23</sup> Tamże, s. 34, 72, 112.

do cywilizacji łacińskiej. W ten sposób podkreślał, że zapadające w XX w. ciemności są czasem ważnych i potrzebnych historycznych „porażek” i „sądów”<sup>24</sup>. Ale nie tylko. W ten też sposób chciał pokazać, że katastrofa dziejowa jest przejściem, a nie końcem. Przeznaczeniem dziejów jest bowiem nie noc, ale świt. Świt Paruzji, kiedy to nadejdzie wieczna cywilizacja *Civitas Dei*, albo świt nowej doczesnej cywilizacji, którą można już dostrzegać w ciemności i przygotowywać się do jej współtworzenia. Tak stało się przecież już w później starożytności, kiedy wspaniała cywilizacja rzymska musiała runąć, by mogła powstać *Christianitas*<sup>25</sup>. Tak dzieje się i teraz. Tuż po rewolucji bolszewickiej Bierdiajew zapisuje więc: „Wszystko przechodzi w ostateczną głębię ducha chrześcijańskiego. Właśnie tam powinien pojawić się nowy świat”<sup>26</sup>. Kilka lat później, już wygnany z własnej ojczyzny, w pracy o Królestwie Bożym przekonuje, że „chrześcijaństwo może wejść w całkowicie nowy okres, w trzecią epokę, i już w nią weszło. Należy to sobie w pełni uświadomić”<sup>27</sup>. A tuż przed śmiercią, kiedy Europę pokrywały gruzy II wojny światowej, stwierdził, że chce być „zwrócony ku wiekom nadchodzącym”<sup>28</sup>.

Można by jednak powiedzieć, że o ile w przypadku wczesnośredniowiecznego przejścia do *Christianitas* zmiana cywilizacyjna miała pozytywny charakter, o tyle teraz takiego nie ma. Upada bowiem cywilizacja przepelniona wartościami chrześcijańskimi, na jej miejsce zaś powstaje cywilizacja zdecydowanie tych wartości pozbawiona. To zaś oznacza przegraną chrześcijaństwa w świecie. Z takiej perspektywy, a podziela ją większość obrońców Zachodu, taka swoista, apokaliptycznie słodko-gorzka, postawa Bierdiajewa oraz postawa tych wszystkich, którzy zamiast bronić „naszej cywilizacji” ogłaszają „rozpad katolickiego imaginarium” jest sprzeczna z chrześcijańską „racją stanu”, a wręcz nihilistyczna.

Takie myślenie wynika z utożsamiania budowy cywilizacji chrześcijańskiej z misją chrześcijaństwa w świecie. A w konsekwencji utożsamiania sukcesu i trwania cywilizacji zachodniej z sukcesem i trwaniem samego chrześcijaństwa. Bierdiajew ukazuje nam jednak

---

<sup>24</sup> „Nasza epoka przypomina koniec świata starożytnego, upadek Cesarstwa Rzymskiego, a także wyczerpanie się i zanik kultury grecko-rzymskiej, owego odwiecznego źródła wszelkiej kultury. Modernistyczne prądy w sztuce przypominają czasy zaniku doskonałości form i barbaryzacji”, **M. Bierdiajew**, *Koniec Renesansu*, dz. cyt., s. 45.

<sup>25</sup> **M. Bierdiajew**, *Sens historii*, dz. cyt., s. 81. Początkowo Bierdiajew, gdy mówił o wejściu w ciemność początków średniowiecza, łudził się, że tą nową epoką, która narodzi się po przejściu przez dziejowe ciemności, będzie jakieś nowe chrześcijańskie średniowiecze. Dlatego napisał książkę pod tytułem *Nowe średniowiecze*. Jednak dość szybko odszedł od takiej idei; bardzo krytycznie zaczął postrzegać średniowieczną teokrację i ani nie wierzył, ani nie chciał, by chrześcijaństwo odzyskało analogiczną rolę polityczną i społeczną w nadchodzącej epoce. Nadzieję zaś pokładał właśnie w odrodzeniu się eschatologicznego chrześcijaństwa. Widać to już w *Losie człowieka*, ale szczególnie wyraźnie staje się w *Królestwie Ducha i królestwie cezara* oraz w *Autobiografii*.

<sup>26</sup> Tenże, *Światopogląd Dostojewskiego*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2004, s. 41. Por. tamże, s. 33.

<sup>27</sup> Tenże, *Głoszę wolność*, dz. cyt., s. 145.

<sup>28</sup> **M. Bierdiajew**, *Autobiografia filozoficzna*, dz. cyt., s. 325.

zupełnie inna optykę. Zdjęcie z barków chrześcijaństwa płaszcza cywilizacji nie tylko nie powoduje zniszczenia chrześcijaństwa, ale – przeciwnie – umożliwia mu głębokie przewartościowanie, polegające w pierwszym rzędzie właśnie na przestaniu utożsamiania się z jakąkolwiek cywilizacją i tym samym pełnieniu funkcji religii obywatelskiej. Dzięki temu zyskuje ono szansę na odzyskanie swojego prawdziwego eschatologicznego oblicza.